

Don Pedro Calderon de la Barca

Wolny przekład Edwarda Boyé

„Czyścić świętego Patryka“

Rzecz dzieje się w wieku IX. Pod dowództwem narzeczonego córki królewskiej Polonii — rycerza Filipa — nawy korsarskie wyruszyły przeciwko katolickiej Irlandji. W drodze powrotnej do Normandji okrety zaskoczyła burza. Z fal oceanu wyratował się tylko jeniec Filipa — rycerz irlandzki, Ludwik Enjusz. Po upływie pewnego czasu, Polonia przekonana, że Filip zginął, zwraca swe uczucia ku Ludwikowi. Filipa tymczasem wyratowała z morza wieśniaczka Złocia.

Z aktu pierwszego

(Normandja. Chata wiejska nad brzegiem morza).

LLOCIA:

Wybaczenie, jeśli nie umiała
Ugościć, przyjąć, jak należy!

FILIP:

Wybaczam wszystko jaknajświeższej,
Wybaczam więcej, niż sądzicie,
Naprzemian szczęśliw i strapiiony,
Czuający rozkosz w pół, w pół mękę,
Kiedy miłosnych snów jutrenkę
Po waszych oczu ścigam błękitnie!
Prócz wybaczenia i podziękę
Winien wam jestem za gościnę,
A prócz podziękę — wybaczenie
Za wszelkie zło i utrapienie,
Za to, że przez was powrócony
Życiu, znów teraz przez was ginę!

LLOCIA:

Wieśniaczka jestem nieuczona,
Przeto i mowa zda się ciemna,
Miał po próżnicy gadać ze mną,
Corychlej weźcie mnie w ramiona,
A uścisk będzie wam responsem!

JUAN PAULIN (na stronie):

Rety! Co widzę, wstydu ponosem
Zapalon! Rety! Moja żona
W objęciach gaszka? Tam, do kata!
Jam mąż! Co czynić? Ani chybi
Ze zabić! Nużę więc!... prask, puk,
Aż się oboje zwałą z nog!
Prask, puk — powiadam! Tak... hm, ale
Wszak nie zważyłem na to wcale,
Ze równie ja ją z tego świata
Jak i on mnie sprzątnąć może!

FILIP:

Czarowna nimfo! Za gościnę
Przyjmij klejnoty, których krasa
Kraśne na niebie śmiewa zorze!

LLOCIA:

Ze z waszej panie idą dłoni,
Więc skromność wziąć mi ich nie broni,
Jeno nie myślcie, że jest łasa
Na te błyskotki...

JUAN PAULIN (na stronie):

„Kłopot nowy!
Gdy klejnotam: darzą żonę
Cóż na to mąż?... Ha! Mąż na stronę
Usunąć chyba się powinien!

LLOCIA:

Nie mam łańcuszków złotych, ani
Serc diamentowych, więc jedynie
Miał skarbów — miłość wam powierzam!

FILIP:

W niewolę mnie wzięliście pani
Tak wymarzoną, że wśród marzeń
Samemu sobie nie dowierzam,
Patrząc, jak się zaciera, ginie
Tam, na tym mrocznym oceanie
Wszelaki ślad mych smutnych zdarzeń!

JUAN PAULIN:

Znów się cackają! Ha! Mospanie!
Nie widzisz, że to ma Llocia?

FILIP

Wasz mąż nas zoczył! Nie chcę go tu
Oglądać, żegnam was na chwilę!
Gdy dzień za dniem jednako mija
Pośród udręki i kłopotu,
Gdy niebo mroczy się od chmur,
Zaliż Polono jeszcze wtór
Twe serce memu sercu trzyma?
O morze, któreś w swe otchłanie
Tysiące ludzkich serc porwał!
O, ty, złowrogi oceanie,
Bijący w gwiazdy fal nawał!

JUAN PAULIN:

Już chyba głośno mówić można?
Ha! Llocio, żono cudzołożna!
Jakem Paulin! Tym dępczakiem
Spiore cię dzisiaj bez litości!

LLOCIA:

Z złośliwym gburzem i prostakiem
Nie gadam! Ruszaj precz i niech
Czart wzięciem two przelicy kości!

JUAN PAULIN:

Więc złośliwością związę przypadek?
Traf, co mi odkrył twą niecnotę?

LLOCIA:

Tak, bowiem mąż mój, jako świadek,
Tę zawsze winien mieć ślepotę,
By, patrząc, widział jeno wpół.

JUAN PAULIN:

Cudownie zatem! Niechaj będzie
Według twej woli! Razy dwa
W wszechczym cię uścisku czuł
Ów djabli żołnierz, co z topieli
Na mój wydobył się frasunek
Ponieważ miałem widzieć wpół,
Więc, dzieląc razy dwa przez dwa,
Liczę Llocio, że całunek
Był tylko jeden! A że równo
Za dwa całunki setkę plag
Miał ci wymierzyć twardy pniak,
Więc, gdy skończymy obrachunek,
Zostanie jeszcze plag połowa,
Czyli pięćdziesiąt, albo kopa
Tak! prawie kopa bez dziesięci,
Według twych maksym, a mych chęci
Tęgo zliczona na twej skórze!

LLOCIA:

Ach, ty brutalu, kpie, ty gburze!
Mażeńskich tyranstw wzorze rzadki,
Szkoda, że wszyscy męże świata
Nie widzą teraz, jako świadki
Karesów twych choćby półczwarta!

JUAN PAULIN:

Co mówisz, Llocio? He? półczwarta?
Niech zliczę... cierpliwości trochę
Poczekaj!... a więc jesteś warta
Dwanaście i pół plag...

LLOCIA:

„Czy tak
Poczyna mąż, co żonę kocha?

JUAN PAULIN:

Cóż mam więc czynić?

LLOCIA:

Zamknąć oczy
I gdy pozory prawdę kryją,
Wierzyć jedynie w słowa moje!

JUAN PAULIN:

Wreszcie, djabelska ma Llocio,
Nawskroś przejrzałem chęci twoje!
Niechybnie dępczak ten do ręki
Wzięłabyś zamiast mnie, ty sama,
By później głucha, jako mur
Na me zakłęta, prośby, jęki
Wliczyć mi w skórę setkę plag,
Gazkowi zaśię swoje wdzięki,
Jak najlaskawsza oddać dama!

FILIP:

Jeszcze tu tkwi natretny gbur?

JUAN PAULIN:

Panie żołnierzu! W samą porę

Przychodisz Asan! Właśnie całem
Sercem dank nieść ci zamyślałem,
Za zbytek łask twych i zaszczytów!
W próg domu wlałeś obcesowo,
A że chudoba warta mało,
Więc prócz chudoby romansowo
Mej żonki jeszcze się zachciało!
Panie żołnierzu! Niewymownie,
Wdzięczny ci będąc za honory,
Cieszę się, żeś już nie jest chory,
Ześ w sadło porósł nam cudownie!
Lecz kiedy zdrowie na wszem pluży
Nielza już z drogą zwlekać dłużej
I mnie też wzajem nielza czekać
Aż na mój dom sprowadzisz nierząd,
Aż poczniesz jurzyć się i wściekać
Na wzór drapieżnych, dzikich zwierząt,
Tak, jak niedawno na wzór ryb,
Krając lustraność morskich szyb,
Uczyłeś się bobrować na dnie.

FILIP:

Szkaradna zadróść tobą władnie,
Lecz po próżnicy czas mitrężem
Na spór i zwadę bez kozery!

JUAN PAULIN:

Z kozerą, czy też bez kozery
Do krośset, jam tu Llocii mężem!

Z aktu drugiego

(Normandja. Na dworze króla Egerjusza).

LUDWIK ENJUSZ:

Polono moja! Kto wysoko mierzy,
Kto mieczem ślecie na niebieskie księstwa,
Losów zuchwale wciąż przechodząc szranki,
Ten winien wiedzieć, że serce kochanki,
Troską i smutkiem rozstań nademdlone,
Znagła się w inną może zwrócić stronę,
I że ta serca kobiecego zdrada,
Jest tylko losu przeciwnego znakiem,
Losu, co psowa wszczęt pyszne zamysły,
Przypominając, że od nieb zawisły
Jest czelek, z najlichszym pospołu robakiem.
Polono moja! O, ty, co w postawie
Mdłej, białogłowskiej z mężnem sercem

[chodzisz.

Powiedz, czy jeszcze uczuć nie odwodzisz,
Od tych, co zmarli na strzaskaną nawie?
Filip przodował mi w szlacheckim stanie,
Nad gmin go sławne wzniosło urodzenie,
Lecz, gdy za sławę herb przodków nie stanie,
Sławą cnot własnych bywa uszlachcenie.
Ródzic twój chwile do piersi przyciska
Nie jeden srogi łup na wojnie wzięty,
Łup, ku któremu Mars spragniony sięga.
Byłem, jak piorun, co ku ziemi błyska,
Byłem, jak krwawa błyskawicy wstęga,
Rozdzierająca mrocznych mórz odmęty!

POLONJA:

Ludwiku! Twoje walory,
Nabyte to, czy dziedziczne,

Blask taki sieją przeraźny,
Ze serce w piersiach niemieje,
A trwoga dech w ustach zatyka.
Znak to, Ludwiku, wyraźny,
Ze serce w twych cnot hołdownika
Przemienia się już mimowoli!
...I coś mnie rani, coś boli,
Coś dziwna napawa tęsknością;
Może to miłość — dla sromu,
Tająca się pokryjomu,
I jeszcze nie zwana miłością?
A może jedynie to trwoga
Przed władzą Amora-boga,
Co duszę mi niezblagany
W twarde chce zakuć w kajdany?
Nie wiem, ach nie wiem, lecz przy tem
Niechcąc, byś lekce był zbytnym,
To, jak powiem, Ludwiku!
Ze jużbym na twe zakłęcie,
Spłonięte wprzód słońcie lica,
Dawno pierś wrzącą podała,
Gdyby tym związkom na wstępie
Nie stała wola rodzica.
Cóż powiem więcej? Na czyny
Wciąż większe sposób swe chęci,
Aż sława miłość uświęci
I z mirtem się zwiążę wawrzyny.

LUDWIK ENJUSZ:

„Jakąż mieć mogę porękę
Twey obietnicy?

POLONJA:

„Tę rękę
Weź za obietnicę gwaranta!

FI IP (wychodząc na scenę):
Hejże! Nie tak znów skwapliwie
Z tą ręką!

POLONJA:

„O wielkie Nieba!

FILIP:

Nowego widzę amanta
Winszować Polono ci trzeba!
Leż darmo! Nie bez kozery
Filip tu do was przybywa!
Wzdrzgniecie się na kolery
Mych gniewów i ty, niepocztwa
Dziewko i ty, gładysz!
Niedawno u mojej nogi
Czołgałeś się w dyby zakuty,
Jużś zapomniał, już w drogi
Śmiesz wchodzić mym prawom i gustom?

LUDWIK ENJUSZ:

Szyderczym, zuchwałym ustom
Wnet wszelkich drwinek zakażę,
Jeśli nie ważył się wczorą,
To dziś już odkrycie się waży!
Kim byłem — wspominać nie pora,
Kim jestem — oto rachuba
Jedyna, gdy czasu próba
Wszystko przywodzi na nice!
A tem się, Filipie, dziś szczęję,
Ze walor mój już przodkuje
Czei twej...

FILIP:

„Więc za przodownika
Mam mieć pacholka i szuję?

LUDWIK ENJUSZ:

„Zawęściągnij radzę języka
Albowiem błądzisz!

FILIP:

„Nie błądź!

LUDWIK ENJUSZ:

Więc jeśli nie błądzisz,
To sądzę...

FILIP:

„Ze co?

LUDWIK ENJUSZ:

„Ze łzesz! (policzkuje go i znika ze sceny).

FILIP:

O, biada,
Rozpacz, szaleństwo, zagłada!
Na oczach, na czole krew!
Ach, serce tehrzliwe z trzew
Czarciami wyrwę mu szpony!

EGERJUSZ:

Kto zgiek tu wszeczyna?

FILIP:

„Szalony
Człowiek, któremu nikt teraz
Morderczych nie wstrzyma żelaz!
Z jadum się skąsał i lepy
Krwii zsiadłej na sobie noszę,
A jeśli śmierć stanie mi wespak,
To śmierć szablącą przepioszę.
I głuchy na wszystko i ślepy
Pójde w honoru zakale,
Aż mi szkarłatne fale
Ten honor omija z płam!

EGERJUSZ:

„Bierz pomstę!

FILIP:

Pole mu dam
Tutaj, przed Majestatem,
Sam będąc sędzią i katem! (wybiega).
Zasłona.

Jan Rembieliński

Poeta prawdziwy

Jest dość naturalne, że wobec
tłumu poetów fałszywych, uda-
jących natchnienie, pośród zgief-
kliwej reklamy, rozślawiającej
ich osoby i utwory, ujdzie uwa-
dze ogółu, nie narzucający się i
nie sprostregany przez szersze
rzesze — poeta prawdziwy. Zwa-
szcza jeżeli poeta ten kroczy sa-
motnie, własną ścieżką, zdala od
rynków gdzie zachwalają modny
towar literacki i ustalają obiego-
wą jego cenę.

Takim poetą prawdziwym, zaw-
sze rzetelnym w stosunku do sie-
bie i swojej pracy twórczej, był
zmarły przed trzema tygodniami
Tadeusz Nowlin-Wagner. Jego
osamotnienie, jego cyzelatorstwo,
jeśli chodzi o formę wiersza, na-
suwałoby pewne analogie z Fe-
licjanem Faleńskim. Ale podo-
bieństwa to raczej powierzchow-
ne: Wagner głęboko uczuciowy,
wrażliwy, bardzo daleki był od
chłodnego estetyzmu parnasisty,
nie miał w sztuce swej nic z ju-
bitera.

Dotknięty kalectwem głuchoty,
wątły i chorowity, z natury rze-
czy niewiele mógł obcować z ludz-
mi, ich towarzystwo — wyjąwszy
paru bliskich przyjaciół i rodzi-
ny — raczej męczyło go i drażni-
ło. Tem poufalej zato współżył
ze światem wielkich twórców z
różnych epok za pośrednictwem
ich dzieł, których czytanie — jak
sam wyznał — stało się dla niego
z biegiem czasu źródłem „j e d y-
n e j r a d o ś c i”. Nikt zape-
wne z większą, słusznością nie
mógłby powtórzyć o sobie słów,
wypowiedzianych na 2 lata przed
śmiercią, przez unieruchomionego

też już wówczas chorobą, Stani-
sława Wyspiańskiego: „Pociecho
moja ty, książeczko, pociecho
smutna...”

To nieustanne przebywanie w
świecie literatury przeznaczało go
niejako na tłumacza, a owocem
pracy w tym zakresie był wyda-
ny w r. 1929 (nakładem „Roju”),
piękny tom p. t. „Skarb dusz — Ze-
stu dwudziestu pięciu lat liryki
1775 — 1900”. Znamienny bardzo
jest w tej książce dobór poetów,
z których dokonywał przekładów:
A. Chénier, V. Hugo, A. de Vigny,
Leopardi, D'Annunzio, Byron,
Shelley, Keats, Rossetti, Bürger,
Goethe, Novalis, Schlegel, Tieck,
Matthiesson, Heine, Lenau, Fon-
tane, Liliencron, A. Tolstoj, Soł-
wiew, Mereżkowski... Informuje
ta lista o atmosferze duchowej, w
której żył Nowlin-Wagner, gdyż
— jak zaznaczył w przedmowie —
brał on od przyswojenia to jedy-
nie, co „kiedyś, w jakiejś chwili
było mu bliskie, drogie i zrozu-
miałe”.

Własna twórczość poetycka
Nowlina-Wagnera nie była obfi-
ta. Pozostawił dwa niewielkie to-
miki wierszy, wyłącznie lirycz-
nych: „Wiecznemu pięknu”
(1919) i „Zaczarowany dom”
(1927). Częsty w nich jest motyw
smutku i rezygnacji:

„Ludzie, którzy mnie „znają od
[dziecka”,
Ludzie, „którzy najlepiej mi żyćzą”
Mówią, mi, żeś chciwa i przewrotna —
Ze zła jesteś, ośchła i zdradziła...
Nie potwierdza mój uśmiech, ni
[przeży-
Czy wie o tem „ktoś bardzo żyłszywy”
Ze, gdy m wyszedł z śmiercielných
[utrudzeń,

Chcę od życia jednej tylko rzeczy:
Nie, jak dawniej, prawdy — dziw nad
[dziwy, —
Lecz innego czaru: pięknych złudzeń”.

Jednakże, kiedy od własnych
udręczeń zwraca się ku ideom o-
gólniejszym, liryka Wagnera zmie-
nia swój nastrój: po katolicku re-
ligijny, poeta nie buntuje się prze-
ciwko ładowi Bożemu w świecie,
uznaje go i stąd czerpie siłę mo-
ralną i spokój, płynący z ponad-
osobistych przywiązań. Na prze-
mijające troski człowieka znaj-
dzie lekarstwo w poczuciu wiecz-
ności życia narodu:

„I tylko wiedzieć trzeba, żeśmy nie na
[stypie;
Jednem życiem od wieków szumią
[łany żytnie
Serce, Ojczyźnie wierne, gdy się
[w prch rozsypie,
Znowu Ojczyzną będzie, kiedy w kłos
[wykwitnie”.

Do najpiękniejszych w dziele
poetyckim Wagnera należą krótkie
kie wiersze religijno-refleksyjne,
które zwyciężają aforystycznością, po-
wagą treści i kunsztownością for-
my dorównują nieraz stansom
Moreas’a.

Pomimo staranności, z jaką o-
pracowywał swe wiersze, pomimo
daleko posuniętego autokrytyczyz-
mu, wartość utworów Nowlina-
Wagnera nie zawsze utrzymuje się
na tej samej wyżynie: niejedno
dziś już wydać się może czyteln-
kowi trochę nazbyt po „międogo-
sku”, staroświeckie. Niejedno
wszakże pozostanie trwałe, nie-
zależnie od zmienności gustów i
mody. A to stanowi przecież do-
stateczną i — najwyższą zapłatę
za trud poety.